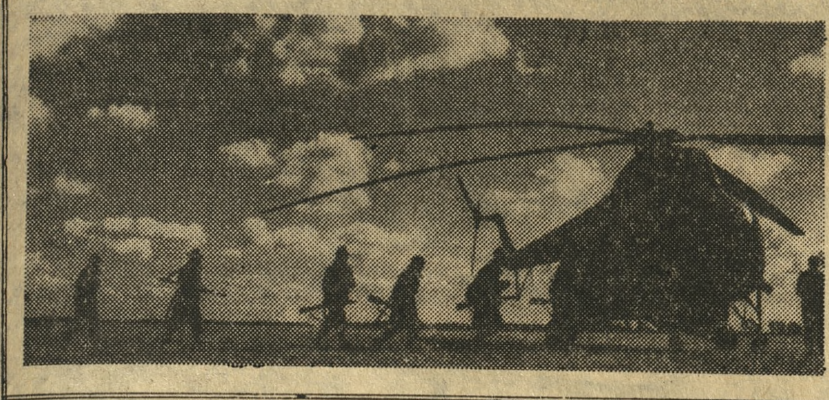


Śmigłowcem do celu

Wczesny, chłodny ranek powitał żołnierzy udających się w powietrzną drogę na tyły wojsk „nieprzyjacielskich”. Chodzi oczywiście o kolejny sukces ćwiczebny.

CAF - WAF - fot. Iwan



Witold Francuziak

Odwet za zestrzelonego Heinkla

Z piękną propozycją wystąpili harcerze z Suchegolasu w powiecie Poznań, zwracając się do Komendy Hufca z prośbą o nadanie tamtejsze mu Ośrodkowi ZHP imienia Bohaterów Armii „Poznań”. Zarazem zaś na początek września 1967 r. planują przygotowanie uroczystości w niedalekich Łagiewnikach, podczas wmurowania aktu erekcyjnego pod tablicę ku czci pomordowanych przez hitlerowców mieszkańców tej miejscowości. Ma to być realizacja zobowiązania z czasów I Alertu Harcerskiego, kiedy to zbrali wiele pamiątek po pomordowanych przez Niemców i urządzili wystawę zwiedzaną przez setki rodziców.

Przejdźmy się harcerską trasą „Alertu” z Suchegolasu do okolicznych wsi: Łagiewnik, Moraska, Glin na... Przypomnijmy jak to było. W godzinach popołudniowych dnia 2 września 1939 r. jeden z hitlerowskich samolotów, Heinkel 111, wracał znad Poznania. Przechwycił go nasz myśliwiec pilotowany przez por. Włodzimierza Giedymina. Ogień karabinów maszynowych zapalił samolot, a załogę zmusił do wyskoczenia. Opuszczony Heinkel 111, płonąc spadał koło Złotnika. Był to drugi zestrzał por. Giedymina w tym dniu...

Dowódca lotnictwa Armii „Poznań” płk Adam Kurowski w swej książce pt. „Lotnictwo polskie w 1939 r.” tak pisze na ten temat: „Zasadzka pod Swarzędzem zestrzeliła ponownie 2 bombowce. Z zestrzelonego Heinkla 111 na wysokości 800 m wyskoczyło 2 Niemców razem, trzymając się wpół. Gdy spadochron zaczął się rozwijać, jeden z nich oderwał się i spadł na ziemię”.

Wydarzenie to potwierdził również hitlerowski „Ostdeutscher Beobachter” Nr 19 z 1940 r., pisząc między innymi: w dniu 2. 9. 1939 r. samolot rozpoznawczy (He-111) został zestrzelony przez polskiego lotnika w rejonie pomiędzy Erdsansfelde (Łagiewniki) a Nordheim (Morasko).

Z akt „Sondergericht II in Posen” znajdujących się w Archiwum Państwowym w Poznaniu wynika, że załoga niemieckiego „He-111” składała się z 4 ludzi. Podoficer Löttsch na skutek nieotwarcia spadochronu spadł i się zabił. Z pozostałych członków załogi: Prueger postrzelony w czasie powietrznej walki przyziemił się 200 m na północ od Łagiewnik; Hackl między wsiami Morasko i Glinienko, zaś Weuner opodal palącego się samolotu. Ten ostatni został również ranny podczas walki powietrznej i zmarł wkrótce. Hitlerowcy jednak twierdzili, że zastrzelili go wojsko polskie.

Ludność zamieszkująca w Łagiewnikach i okolicy nie miała oczywiście powodu do zadowolenia, z takich podniebnych gości. Ujawszy ich, odstawiła Hackla i Pruegera do Poznania. Hitlerowcy wszakże po zajęciu Łagiewnik i innych wsi, zarządził masowe aresztowania ludności. Zakończyły się one Sondergerichtem (w dniu 17 i 18. I 1940 r.) nad 22 oskarżonymi o „znieważanie zestrzelonych lotników niemieckich”. Na rozprawie byli obecni także Prueger i Hackl; obaj obciążali zeznaniami oskarżonych. W związku z tym skazano 8 osób (w tym 3 kobiety) na karę śmierci, 7 osób na więzienie, 7 osób rzekomo uwolniono. Nikt ich jednak więcej nie widział.

Także likwidacja skazanych na więzienie następowała szybko. Np. spośród skazanych na 15 lat więzienia Klupsch zmarł już 5 czerwca 1940 r. zaś Dubert 5 marca 1941 r.

Ofiary skazane na śmierć zostały zgilotynowane w berlińskim więzieniu Ploetzensee...

Oto list pożegnalny jednej z ofiar Pelagii Dobrzykowskiej z dnia 15. 3. 1940 r. pisany do matki i dwu i półrocznego wówczas syna Jerzego. „Kochana matko. Po raz ostatni piszę do Was ostatnie moje pożegnanie i donoszę Wam, że jutro o godzinie 6 ginę z tego świata. Smutna to dla Ciebie chwila, lecz nie rozpaczaj... Mój drogi synku i moje dziecko. Po raz pierwszy i po raz ostatni piszę do Ciebie twoja kochająca matka (...). Zostawiłam Cię u matki mojej, a babci twojej, a ja zostałam zabrana do więzienia, do Poznania. Było to 28 września 1939 r. Wyrok otrzymałam 17 stycznia 1940 roku. Mój kochany synku — wyrok mój jest karą śmierci. Przeraziłam się bardzo tym wyrokiem. Dnia 11. III 1940 r. zostałam wywieziona do Berlina — Ploetzensee i tam oświadczone 15. III 1940 r. że 16. III 1940 o godz. 6 kończy się dla mnie życie moje. Z największym spokojem piszę te ostatnie słowa do Ciebie moje kochane dziecko. Zostajesz sierotą na całe życie. Zostawiłam Cię pod opieką Matki mojej. I w ostatniej chwili życia mego proszę gorąco, ażebyś wyrósł na dzielnego obywatela jak twoja matka. O to cię proszę w ostatnich chwilach”.

Dokończenie na str. 2

Sportu cienie

Nieraz już trenerzy różnych dyscyplin sportu mówili mi, że przekleństwem jest dzień, w którym utalentowany zawodnik, wychowany przez nich, został członkiem kadry, pojechał na centralne zgrupowanie i tam otarł się o światek reprezentantów. Od tej pory wschodząca „gwiazda” zaczyna być utraconym kierownictwem sekcji i trenera, a im jaśniejszy świeci na sportowym firmamencie tym bardziej obcym ciałem staje się w organizacji, która ją zrodziła. Trudno byłoby zgodzić się z twierdzeniem, że wszyscy są tacy, ale liczba gwiazdorów jest dostateczna, aby stanowić problem narastający i niebezpieczny.

Przywilej reprezentowania barw państwowych przewraca często w głowie młodemu człowiekowi, a świadomość, że należy do najlepszych nierazdo niezastąpionych w reprezentacji, wywołuje najpierw chęć wyciągnięcia z tej okazji jak największych korzyści a potem, w miarę wzrastania apetytu, posuwa się do bojkotowania a nawet szantażowania własnego klubu. Bożyszcza tłumów stawiają swych wychowawców często w sytuacji nie do pozazdroszczenia. A to mają: niewygodne łóżka na zgrupowaniach, a to nieodpowiednie stroje, a to sprzęt powinni mieć taki jak mistrzowie świata. Starty, owszem, mogą być, ale tylko za granicą. Obciążeni smutną koniecznością startu w imprezie krajowej stają się ofiarami bólowego mięśnia, defektu sprzętu, albo innego nieszczęścia, zwłaszcza gdy zostaje zagrożona ich niezwykła żoność.

Powie ktoś: przestańcie biadolić, przecież mamy chyba możliwości, że pobeżenia takiej sytuacji. Teoretycznie tak. Praktycznie natomiast sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana niż się wydaje. Sprzecznym interesów klubowych i władz centralnych w wielu dyscyplinach sportu jest pożywką dla gwiazdorów. Zawodnik, który przestaje znać swojego trenera, który zaczyna traktować kierownika sekcji jak chłop-

Zbigniew Szumowski

NIE TE CZASY

Wstyd się przyznać, lecz stację Polarny Krąg przespałem. Ponoć nawet przechrapałem.

Kiedy więc już w Murmańsku sześć cioletni Sierioża, synek tamtejszego korespondenta moskiewskiej gazety „Sowietskaja Rossija” przypinał mi z namaszczeniem pamiątkowy znaczek z napisem „Zapolarie”, poczułem się nietęgo. Zwłaszcza, że Sierioża nie omieszkiał ostrzec „diadi iz Polski” (by nie dopuścić do nieporozumień na temat mego wieku — „wujka z Polski”): „Tylko tego znaczka nie wolno nikomu oddać; nawet jeśli ktoś dawałby w zamian cztery inne; choćby najpiękniejsze ze sputnikami; to tylko dla tych, co przebyli krąg polarny...”. Widać wszakże wycał moją rozterkę duchową, gdyż dodał laskawie: „Co prawda na znaczku jest namiot w jakim mieszkają uczestnicy ekspedycji polarnych, ale nie musisz w nim nocować, by uzyskać prawo do noszenia. Wystarczy, że tu jesteś”.

Całe szczęście. Bowiem takie ekspedycyjne jurty (choć dalibóg, z chęcią zakosztowałbym romantyki pomieszkania właśnie w nich), mogłem na zaparlarnym Murmaniu, przejechałszy go z południa na północ, jedynie zwiedzić. I to w murmańskim muzeum krajoznawczym, gdzie — jak w innych muzeach na całym świecie — pamiątek przeszłości strzegą napisy: „Nie dotykać”.

Rekordy

Zaparlarny Murmań, od dawna przestał być niemal bezludny a na wet pionierski. Na jego 144 tysiącach kilometrów kwadratowych mieszkało już w 1941 roku prawie 300 tysięcy ludzi. Dziś żyje ponad 700 tysięcy. I choć nawet wskaźnik 5 mieszkańców na kilometr kwadratowy wydaje się za środkowoeuropejskiej perspektywy niski — jest on rekordowo wysoki dla wszystkich obszarów położonych za kręgiem polarnym. Nie tylko radzieckich! Na Alasce — krainie amerykańskiej gorącej złota — jednemu obywatelowi tego stanu USA „przypada” 7 kilometrów kwadratowych. W dwóch zaparlarnych prowincjach Kanady, na każdego z 10 tysięcy mieszkańców — aż 200 stałystycznych kilometrów kwadratowych.

95 procent ludności Murmanii — niemal odwrotnie proporcjonalnie niż na kanadyjskim zaparlarniu — mieszka po prostu w miastach i osadach miejskich. Taki stopień urbanizacji charakterystyczny dla najsilniej uprzemysłowionych rejonów europejskich, jest z jednej strony następstwem braku klimatycznych a także głębokich warunków rozwoju na

szerszą skalę gospodarki rolno-hodowlanej, a z drugiej strony — skutkiem intensywnego wykorzystania wszelkich innych możliwości gospodarczych tej krainy.

Stołeczny Murmań jest nie tylko jednym z pięciu największych portów radzieckich. Nie tylko jedną z największych na świecie baz rybołówstwa morskiego, przez którą przeszło w ubiegłym roku — porównawczo — półtora rocznego odłowu wszystkich rybaków francuskich lub niemieckich, jaki osiągnęli wszyscy rybacy angielscy. To także chyba największy na świecie

Z radzieckiej Arktyki

cie ośrodek przetwórstwa rybnego. Gdyby ubiegłoroczną produkcję konserw rybnych załadować w nasze, polskie wagony, utworzyłyby one po ciągnący się łącznie w Poznań i w Warszawie...

Ośrodkami przemysłowymi są także pozostałe miasta. Czyż zresztą powstałyby, gdyby nie organizowane na coraz szerszą skalę (dziś już najszerzą jeśli chodzi o obszary podbiegunowe całego globu) wydobywcie skarbow mineralnych? Owych apatyty, magnetytu, niklu, wyciskających piętno nawet na nazwach miast.

Murmań murowany

Gospodarczy rozkwit Murmanii, znalazł wszakże swe odbicie i w dzisiejszym obrazie miast. Generalne wrażenie: dawne, choć przeciętne nawet nie półwieczne, budownictwo drewniane epoki pionierskiej, ustępuje definitywnie placu nowocześniejszym, w większości wielkopłytowym gmachom. Tym tylko różniącym się od swych leningradzkich czy moskiewskich rówieśników, że np. płyty ściennie 9-kondygnacyjnych budynków mieszkalnych mają grubość aż 64 cm.

Ile się tego buduje? Np. w Monczy gorsku — nowoczesne centrum na 25 tysięcy mieszkańców. W Niklu miasteczko, które zaczęło tworzyć tuż przed wojną 1941 roku — to samo. W samym tylko, ćwierćmilionowym Murmaniu, powierzchnia mieszkań tzw. nowego standardu (samodzielnych, obowiązkowo z łazienką i oddzielną toaletą, ze zsystemem na śmieci, centralnym ogrzewaniem, windą) wzrosła w ubiegłym roku o 110 000 metrów kwadratowych. W tym roku powiększy

się o dalsze 135 tysięcy metrów kwadratowych. Tamtejszy kwaterunek stosuje normę hojniejszą niż nasz rodzimy: po 9 metrów kwadratowych na łebka.

Czyli... żegnajcie opowiadania o dzikiej północy? No, nie zupełnie. Np. tak zwane mikrorejony miast Murmanii tym różnią się od moskiewskich lub leningradzkich, że kilka bloków mieszkalnych tworzy z reguły coś w rodzaju przeciwwieżnej fortecy. Bowiem klimat nie uległ zmianie. A w związku z tym gęściej także w murmańskich mikrorejonach od szkół, zwłaszcza od przedszkoli i żłobków. Czasem nawet taki obiekt wystawia się dla pięciu dużych bloków mieszkalnych zestawionych w „fortecę”. Oczywiście dlatego, by maksymalnie skrócić drogę dziecka. Trudną zwłaszcza podczas polarnych, trwających przez 52 doby, nocy...

Jeśli jednak tak dalece na korzyść człowieka przesunięty został front walki z przyrodą, jakie ma szanse odnotować choćby jedną perypetię a la Curwood ktoś zwiedzający Murmań dopiero w 1967 roku? Musi natomiast zadumać się: ileż dokonano, jak zmieniono ten kraj w ciągu ostatnich półwiecza. Półwiecza po przełomowym roku 1917.

Mapa z 1916 roku

W roku 1916 — ostatnim carskim Rosji, petersburscy kartografowie sporządzili mapę Murmanii. W tym kartograficznym dokumencie obecność ludzka na ogromnych obszarach równych czterokrotnej powierzchni Holandii, niedokładnie jeszcze obwiedzionych linią brzegową mórz Berentsa i Białego, odnotowywały znaki topograficzne niespełna 30 nadmorskich osad rybackich oraz jednej jedynej, łowców reniferów, w głębi lądu. Ogólna liczba mieszkańców wszystkich tych miejscowości, z których największa Kola miała aż 650, nie sięgała 8 tysięcy. Przemysł reprezentowały dwa tartaki oraz... opuszczone sztolnie w Kandalaksy, dzieło XVIII wiecznych poszukiwaczy skarbow podziemnych. Szkolnictwo co prawda powiększyło się po roku 1907 o 5 tzw. „szkółek gramoty”. Przedtem były tylko dwie: jedna w Pieczendzie, gdzie alfabetu, uczył mnich zbiegły z jakiegoś klasztoru i jak się okazało umiający czytać lecz nie pisać; druga w Tieribierce, gdzie przez kilka tygodni zimowych naucał czytania miejscowy psalmista. W obu stan uczniów nie sięgnął 10...

Taki był punkt wyjściowy krainy, która dziś jako radziecki Murmań, bije cywilizacyjne rekordy światowe obszarów za kołem podbiegunowym.

ca do posylek, który lekceważył kolegow-rówieśników, który wybierał takie starty i konkurencje, jakie jemu odpowiadały, wie doskonale, że jest niemal nietykalny, bo zbliżają się wielkie imprezy, w których jego udział jest nieodzowny i na pewno będzie do reprezentacji powołany. Wykorzystuje koniunkturę, dając równocześnie działaczom klubowym do zrozumienia, że są pasyżantami, żerującymi na jego sukcesach a klub egzystuje dzięki jego wynikom. Smutne to, ale prawdziwe. Społeczni, ofiarni działacze stają się bezradni, a nieśmiało ich próby

Bogdan Dohnke

Nie dajmy się zwariować

ukrócenia swawoli, wyciągnięcia konsekwencji z niewłaściwego postępowania sportowca, kończą się dla nich często porażką: powołaniem gwiazdora do reprezentacji, naciśnięciem na zmianę stanowiska wobec zawodnika, stanowiska które godzi w siłę reprezentacji a ta ostatnia nie może przecież być osłabiona”.

Przykładów na naszym małym podwórku można by sypać jak z rękawa. Posłużmy się jednak ostatnim, który głośnym echem odbił się w świecie sportowym i na którego epilog, czekamy z zainteresowaniem. Poznański Okręgowy Związek Kajakowy na nadzwyczajnym posiedzeniu, w poniedziałek, zdysqualifikował do końca przyszłego sezonu dwóch kajakarzy poznańskiej Warty, członków kadry narodowej i olimpijskiej: Rafała Piszcza i Ryszarda Marchlika. Decyzja ta jest przedłużeniem kroku podjętego przez kierownictwo ekipy poznańskiej na IV Ogólnopolskiej Spartakiadzie w kajakach, które zareagowało natychmiast na niesportową postawę obu kajakarzy i wycofało ich ze Spartakiady. Wspomniani zawodnicy, płynący w reprezentacyjnej dwójce

na 1000 m. zostali do spartakiady zgłoszeni również w jedynkach na tym samym dystansie. Wiedzieli o tym wcześniej, startowali w eliminacjach z dużym powodzeniem i nagle, w niedzielnym biegu finałowym, postanowili udowodnić działaczom, że wystawienie ich w jedynkach było nieporozumieniem. Nie uciekli się do żadnego z setki pretekstów, pod którym mogli nie ukończyć biegu. Wybrali formę najbardziej demonstracyjną. Finałowy wysiłek o mistrzostwo spartakiady i Polski, w którym mieli pełne szanse walczyć o zwycięstwo, potraktowali

jako spacer. Jeden z wspomnianych zawodników ukończył bieg pół minuty za zwycięzcą. Na to, że murawini kandydaci na mistrzostwa Europy i szereg atrakcyjnych wyjazdów, mający w kieszeni stałe paszporty, traktujący miejscowych działaczy jak powietrze, zdolni są coś takiego zrobić, było kierownictwo przygotowane. Nikt nie spodziewał się jednak, że „zapłata” za całe lata wysiłku poznańskich działaczy nad stworzeniem jak najlepszych warunków tym dwóm zawodnikom, za dotychczasowe tolerowanie kaprysów sportowców, którzy przeszli już swych wychowawców, nastąpi na najważniejszej imprezie sportowej w kraju, następnego dnia po złożeniu przyrzeczenia olimpijskiego przez obu zawodników.

Mimo straty wielu cennych punktów w następnych biegach (tzn. koronnym biegu dwójkowym tych niepokonanych dotąd w kraju zawodników na dystansie 1000 m oraz punktów za bieg sztafetowy) kierownictwo poznańskiej ekipy postanowiło natychmiast zawiesić obu zawodników w dalszych startach na spartakiadzie. Dotychczasowa bez-

karność i poczucie niezbędności kosztowało i chyba kosztować będzie obu zawodników więcej niż się spodziewali, decydując się na tę demonstrację.

Niezwykle rzadkie są wypadki takiej reakcji działaczy terenowych na postawę reprezentantów, gdyż zdają oni sobie sprawę z bezsilności ich kroków, jako że w ostateczności górę zawsze bierze racja stanu i siła reprezentacji, nawet kosztem autorytetu, któregoś tam działacza terenowego. I w tym wypadku należy się spodziewać, że dyskwalifikacja, będąca jednym rozsądnym przeciwdziałaniem długoletniemu pasma lekceważenia przez zawodników macierzystego klubu i działaczy, spotka się z dużymi oporami, gdyż zbliżają się mistrzostwa Europy w Duisburgu. A który z przedstawicieli centralnych władz sportu kajakowego będzie chciał jechać ze słabszą reprezentacją? Działacze Poznańskiego Okręgowego Związku Kajakowego są jednak w tym wypadku jedno myślni. Jakkolwiek próba zmiany tej decyzji będzie podważeniem sensu ich społecznej pracy nad rozwojem sportu i wychowaniem młodzieży.

Na kolejną porażkę nie mogą się zgodzić i odejść wszyscy, rozstając się na zawsze z działalnością sportową, ratując resztki swego autorytetu, grzebanego od wielu lat. To nie jest ani groźba, ani demonstracja ale deklaracja ludzi, którzy chcą jeszcze ratować to, co się da. Niedawno władze sportowe NRD nie zaważyły się udowodnić kolarzom, pięć minut przed Wyścigiem Pokoju, że gwiazdorstwo ma swoje granice. Zdysqualifikowano najlepszych, kosztem osłabienia reprezentacji.

Wielu sportowców dochodzi często do wniosku, że świat kręci się wokół nich, że bez ich wyników Polska straci wiele na arenie międzynarodowej. Nie straci, proszę państwa. Spośród tysięcy chłopców trenujących w klubach wyrosną nowi mistrzowie. Może nawet lepsi. A jeżeli nie, to świat się nie zawali. I nie pozwoli się też zwariować.

Nie tylko w Hiszpanii

Rémy, Dante i Maks Lieberman żyli naprawdę. Przygody te spotkały ich rzeczywiście. Walczyli i oddali za sprawę Republiki co mieli najlepszego, ponieważ byli przekonani, że jest jeszcze coś doskonalszego nad samo życie. Tymi słowami poprzedził Bogdan Rutha swoją ostatnią wydaną powieść pt. „W Hiszpanii o świecie”. Nie jest to najbardziej istotne czy trzej bohaterowie książki Ruthy żyli naprawdę i czy ich przygody zdarzyły się w rzeczywistości. Dla czytelników jest to sprawa drugorzędna, a nawet całkiem nieistotna. W przypadku powieści tego typu znacznie istotniejszą jest kwestia, czy takie sytuacje mogły się naprawdę zdarzyć, czy opisani w niej bohaterowie mogli mieć swe pierwowzory w realnie istniejącym świecie. „W Hiszpanii o świecie” jest bowiem powieścią polityczną, nawiązującą wprost do wydarzeń hiszpańskiej wojny domowej lat 1936–1939.

Główny nurt akcji rozgrywa się w ciągu jednej nocy, w kilku godzinach zaledwie. Trzej republikańscy żołnierze — Francuz, Włoch i Niemiec — pilnują ruin kościoła, gdzie ukrył się faszysta. Ich zadaniem jest uchwycić wroga, żywego lub martwego, i zdobyć jakieś ważne dokumenty, które ma on przy sobie. Autor opisuje ten nurt drobniawo, analitycznie, nie pomijając żadnego szczegółu, żadnego ruchu, gestu. Wszystko to stara się podporządkować wytworzeniu klimatu akcji i zobrazowaniu nastrojów nurtujących bohaterów i narysowaniu ich portretów. Zauważyć się przy tym godzi, że wygląd zewnętrzny trzech towarzyszy broni skryłowy jest bardzo mgliście, kilkoma zaledwie kreskami. Właściwie autor nie przykłada dużej wagi do opisanego wyglądu bohaterów swej książki. Całe swe umiętności wkłada w pokazanie ich wewnętrznych sylwetek: mentalności, doświadczenia życiowego, wiedzy, inteligencji, poglądów politycznych itd. itp.

Mimo drobniawości w opisywaniu ubogiej przecież i wcale nie obfitującej w wydarzenia akcji czytelnik w faszystę i podchodzącego go w ruinach kościoła, mimo że drobiazgowość ta nie uchroniła książki od pewnych dłużyzn, zwłaszcza w środkowych partiach powieści, autorowi udało się utrzymać niezbędne w takich przypadkach napięcie wzrastające w miarę zbliżającego się do końca.

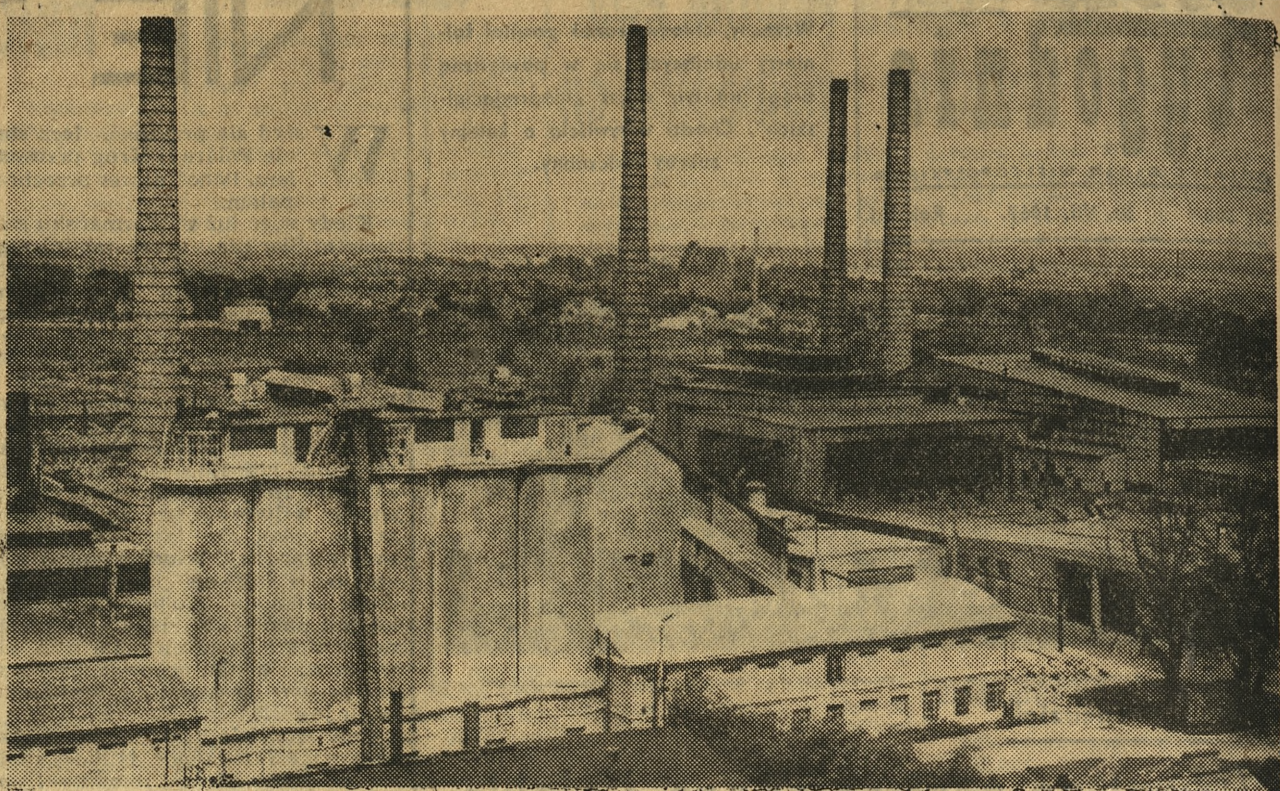
Drugą niemniej ważną warstwą powieści jest retrospektywne ukazanie przeszłości bohaterów, drogi, która ich zawiadła z Francji, Włoch i Niemiec w szeregi trzydziestej piątej dywizji dowodzonej przez generała

* Bogdan Rutha „W Hiszpanii o świecie”, Państwowy Instytut Wydawniczy, str. 258, cena 15 zł, czerwiec 1967.

Waltera. Autor ukazuje tę drogę w formie wspomnień, czasem półsennych majaków poszczególnych bohaterów, zmęczonych długim czuwaniem. Czyny to może nieco chaotyczne, nie trzymające się ani chronologii wydarzeń, ani systematyki jeżeli chodzi o poszczególne podmioty przeżywanych w przeszłości wydarzeń. Z jednej strony takie „przeskakiwanie” wspomnień czy myśli świetnie odzwierciedla zmęczenie fizyczne i psychiczne bohaterów, których trzyma na nogach tylko zadanie pochwycenia „tego przekłętą faszysty”, z drugiej zaś ten zamierzony chaos utrudnia czytelnikowi rozeznanie się w toku narracji i usystematyzowanie poszczególnych wątków akcji. Wojna domowa w Hiszpanii nie znalazła dotychczas (w twórczości literackiej) takiego odbicia, na jakie zasługuje. Bogdan Rutha sięgnął w swej powieści po problematykę w naszej literaturze bardzo niechętnie reprezentowaną. Nie jest to wcale jedyna książka, której tematyka obraca się wokół wojny domowej w Hiszpanii (na łamach „Głosu” drukowaliśmy „Ostatni sezon w Szwajcarii”). To bardzo dobrze. Tym lepiej, że powieść „W Hiszpanii o świecie” jest napisana żywym językiem (znalazło się też co prawda parę wulgaryzmów), dobrą polszczyzną; bohaterowie powieści nie są żadnymi koturnowymi herosami, lecz zwykłymi ludźmi, bardziej cywilizacji niż żołnierzami, ludźmi, którym nie obce są tęsknota za domem i normalnym pokojowym życiem, uczucie strachu, słabości i dziesiątki innych cech, przybliżających czytelnikom Rémyego, Dantego i Maksa. Oto, co w pewnej chwili myśli Rémy: „On, dowódca grupy, od innych różni się tylko tym, że ma największe piętra. Najenergiczniej trzęsie portkami. Szedł i czuł, że czoło ma mokre od potu. Koszulę na plecach też.”

Niekiedy może autor wygłasza ustami swych bohaterów poglądy kontrowersyjne („Rémy lubi nawet tego lotnika... Tego, który strzelał do nich. To nie on był winien. Z każdego człowieka można zrobić świnię! (...) Z człowieka można zrobić wszystko. To ci, którzy tego lotnika zrobili tym, czym jest — są winni!”). Z takim zdaniem na pewno sam autor się nie zgadza i takiej wymowy książce nie zamierzał dać, bo przecież na sąsiednich stronach nazywa niemieckich lotników z legionu „Konard” fachołkami od polowania na psy, osły, i na ludzi po drogach. I na dzieci też. Takich nie można lubić, nawet gdy działają tylko na rozkaz. W ogólnej swej wymowie „W Hiszpanii o świecie” jest powieścią o międzynarodowej solidarności ludzi jednoczących się do walki wobec faszystowskiego niebezpieczeństwa, jest książką wyrosłą na glebie internacjonalizmu, przepojoną humanizmem i wiarą w człowieka.

Huta Szkła w Ujście



Swoje wyroby własne butelki i słoiki oprócz zaspokojenia rynku krajowego wysłała do 13 krajów na eksport m.in. do NRF, Belgii, Jugosławii, Włoch, Syrii czy Bułgarii. W br. wyprodukowała 180 milionów butelek z czego 47 milionów to produkcja eksportowa, która wzrosła bez żadnych nakładów inwestycyjnych w br. w stosunku do roku 1966 o 50 procent.

Fot. — J. Chłasta

Miasto — wieś

Powszechnie sądzi się, że pomiędzy miastem a wsią coraz bardziej zaciera się różnica. Na wsi bowiem wiele się zmieniło, szczególnie pod względem materialnym. Przybywa na niej coraz więcej nowych domów, co roku poprawia się ich wyposażenie. Pewne zmiany nastąpiły również w życiu społecznym; wieś przestała być zamkniętą grupą społeczną, rodzina zaś — wyłącznie załogą produkcyjną gospodarstwa. Podniósł się również poziom intelektualny, dzięki powszechności 7-klasowych, a ostatnio 8-klasowych szkół podstawowych, ogólnej dostępności szkół średnich i wyższych. Są to poważne osiągnięcia. Wieś nowoczesna mało jest podobna do tej, którą była przed kilkunastu czy kilkudziesięciu laty, zbliżyła się bardziej do miasteczka, ale — jakiego? Wydaje mi się, że to właśnie popęplenia się błęd, bo przy porównywaniu zapomina się o zmianach zachodzących także w miasteczkach i miastach. Prawidłowo należy porównywać różnice kulturalne pomiędzy dawną wsią i dawnym miastem z różnicami pomiędzy współczesną wsią i współczesnym miastem.

W oparciu o te założenia chciałbym tu odpowiedzieć na pytanie, czy naprawdę wieś wielkopolska w ostatnich latach pod względem struktury wykształcenia zbliżyła się do miasta? Pytanie to w dużym stopniu dotyczy wszystkich dziedzin życia wiejskiego, a także tak ważnej dla miast produkcji środków spożywczych. Mieści się tu także aspekt społeczno-polityczny, zbyt wielkie bowiem różnice prowadzą w rezultacie do kompleksu wyższości miasta oraz do pogłębiania się kompleksu niższości środowiska wiejskiego,

które winno rozumieć swoją rolę w całokształcie gospodarki państwa.

Dane statystyczne, niestety, odnoszą się tylko do zatrudnionych w gospodarce społecznej w Poznaniu i województwa. Ale jeśli przyjmiemy, że ogólne dane co do zatrudnionych w województwie odnoszą się przede wszystkim do miast, w których skupiają się społecznie zakłady pracy, a dane dla uspołecznionego rolnictwa (PGR-y i spół-

pełnym podstawowym wykształceniu zmniejszała się w Poznaniu o 10,3 proc. w miastach — o 10,1 procent, w rolnictwie o 9,7 procent. Ogólnie w ciągu 6 lat poziom intelektualny podniósł; w Poznaniu 20,6 procent załóg produkcyjnych, w miastach 20,2 procent, w rolnictwie — 19,3 procent. W Poznaniu procent ten dotyczy osób z wykształceniem średnim i wyższym, w miastach i miasteczkach — o średnim i podstawowym wykształceniu, w rolnictwie — przede wszystkim podstawowego wykształcenia.

Co dziesiąty zatrudniony poznański nie ma ukończonych 7 klas szkoły podstawowej (w r. 1958 — co piąty!), co czwarty mieszkaniec miasta w województwie (w r. 1958 — co trzeci), co drugi rolnik (w r. 1958 — dwóch na trzech zatrudnionych). Gdybyśmy przyjęli dotychczasowe tempo uzupełniania wykształcenia w zakresie 7 klas szkoły podstawowej, Poznań upora się z nim w ciągu 6 lat, miasta w województwie w ciągu 15 lat, a wieś — w ciągu 30 lat. To wszystko świadczy o tym, że intelektualne różnice pomiędzy dużym miastem (Poznaniem) a miastami mniejszymi i pomiędzy miastami mniejszymi a wsią nie maleją, ale się powiększają.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Jest ich wiele. Praca w rolnictwie jeszcze uważana jest za „brudną” i ciężką. Młody mieszkawiec wsi najczęściej dlatego idzie do szkół średnich i wyższych, aby zrealizować swój sen o siedzeniu za biurkiem. Miasto więc wciąga do siebie inteligencję ze wsi.

Ze wsi w ogóle ucieka w nadmiarze młodzież zasobniejsza w wiedzę, pozostają tylko starsi o tendencjach zachowawczych, hołdujących temu co było. Wprawdzie to proces normalny, ogólnosiłkowy, ale pamiętać należy, że im mniej ludzi zatrudnionych w rolnictwie tym większe musi być ich przygotowanie fachowe i ogólne. W przeciwnym razie produkcja chleba dla coraz większej ludności miast będzie pod znakiem zapytania.

Problem wymaga dokładnej analizy sytuacji i trafnych środków zaradczych. Im wcześniej do tego przystąpią odpowiedzialne instancje i instytucje, tym mniej kłopotów w przyszłości.

Józef Pieprzyk

RÓŻNICE WYKSZTAŁCENIA

dzielnie produkcyjne) — odpowiadają stanowi na wsi indywidualnej, otrzymamy w pewnym przybliżeniu obraz struktury wykształcenia w miastach i na wsi wielkopolskiej.

Przy przyjęciu tych danych i w świetle ich porównania struktura wykształcenia w ostatnich latach (1958–1964) zmienia się proporcjonalnie do wielkości demograficznej środowiska, to znaczy im większe miasto, tym większy procent w nim inteligencji, na wsi zaś inteligencji tej przybywa stosunkowo mało. W Poznaniu w przykładowym okresie inteligencji z wyższym wykształceniem przybyło 1,7 procent, w miastach i miasteczkach wielkopolskich 0,5 procent, w rolnictwie zaś uspołecznionym nastąpił spadek o 0,2 procent. Ludzi ze średnim wykształceniem (powyżej 7 klas szkoły podstawowej i z maturą) przybyło w Poznaniu 7 procent, w miastach i miasteczkach 4,9 procent, w rolnictwie zaś 3,8. Inaczej przedstawia się sytuacja w zakresie pełnego wykształcenia podstawowego. W Poznaniu wzrost wyniósł 1,6 procent, w miastach wielkopolskich 4,7, a na wsi 6 procent. Liczba zatrudnionych o nie-

Odwet za zestrzelonego Heinkla

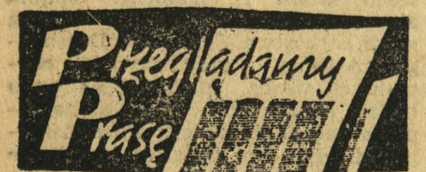
Dokończenie ze strony 1

lach życia mego. Proszę Cie kochana Matko wychować mi to dziecko na porządnego człowieka, a ty kochane dziecko słuchaj twoich opiekunów. Moje kochane dziecko, to są ostatnie wyznania i prośby twojej matki, która Cie tak bardzo kochała. Proszę ten list zachować, niech on będzie ostatnim testamentem dla mego syna”.

Szła na śmierć spokojnie z dumnie podniesioną głową...

Wmurowanie aktu erekcyjnego w Łagiewnikach, w miejscu gdzie w przyszłym roku pamięć ofiar terroru hitlerowskiego utrwalą tablica, nastąpi we wrześniu. Już dziś mieszkańcy Łagiewnik obmyślają jak ten dzień uczcić...

WITOLD FRANCUZIAK



Powstanie Warszawskie

1 sierpnia mija 23 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, jednego z najbardziej bohaterkich i tragicznych zrywów ludu polskiego. Większość tygodników poświęca temu wydarzeniu liczne artykuły, reportaże i wspomnienia.

„Życie Literackie” w korespondencji Bety pt. „700 tysięcy grobów” pisze, że Warszawa ma 700 tys. grobów z jednej tylko, ostatniej wojny. I ponad 300 miejsc hitlerowskich egzekucji. Częściej niż kawiarnie spotkać można w Warszawie tablice pamiątkową lub krzyż, gdzie zawsze od wczesnych wiośni do późnej jesieni, ludzie kładą świeże kwiaty, a w

przeddzień rocznicy Powstania płoną wieczorem znicze.

„Cmentarz powstańczy jest jednym z najtragiczniejszych cmentarzy w Polsce, tu bowiem odwrócił się nieubłagany porządek rzeczy i istnienia, i rodzice przychodzą na groby swoich dzieci (...). Cudzoziemcy idą główna aleją, fotografują, gesty, a potem nachylają się nad tabliczkami przybitymi do krzyży i czytają: „Borsuk, Rudy i Sójka zginęli bohaterko w wieku 18, 15 i 14 lat”. I coż oni z tego rozumieją? Jak wytłumaczyć im z czego się wziął hart tego miasta, upór i wola istnienia? Jak wytłumaczyć im, że pod powłoką wszystkich wad warszawskich — cwaniactwa, zarozumiałstwa, nonszalanctwa i braku dyscypliny — kryje się kruszec najcenniejszy — patriotyzm.”

Kultura” rozpoczęła cykl publikacji, których celem jest przypomnienie Warszawy pierwszych lat po wojnie. Redakcja chce w ten sposób zwrócić uwagę na ogrom prac jakich dokonano przy odbudowie stolicy a także umożliwić spojrzenie na dzisiejsze dokonania właśnie przez pryzmat tamtych czasów. Cykl ów otwiera artykuł pt. „Ab urbe condita” pióra Romana Piotrowskiego, w 1945 roku kierownika Biura Odbudowy Stolicy.

„Już powołanie Biura Odbudowy Stolicy — pisał R. Piotrowski — niezależnie od konsekwencji politycznych — przesądziło dwie sprawy: że stolicą ma być Warszawa i że miasto ma być zlokalizowane na dotychczasowych terenach. Wykluczona została zatem definitywnie koncepcja ewentualnego przesunięcia mia-

sta na południe w stronę Góry Kalwarii. Wynikało to z samej wykładni określenia „odbudowa”. Jednak nie wyznaczało jednoznacznie zakresu treści tego określenia. Pozostawało sprawą otwartą, czy ma to być powtórzenie przedwojennej Warszawy, czy też chodzi o stworzenie na terenach dawnego miasta nowego organizmu miejskiego, odpowiadającego wymogom nowoczesnej stolicy (...). O ile nie ulegało wątpliwości, że powtórzenie zabudowy przedwojennej Warszawy ze wszystkimi błędami i konsekwencjami gospodarki kapitalistycznej było nie do przyjęcia, to bynajmniej nie było przesadzone, co z dawnego miasta może być i powinno być zachowane zarówno ze względów kulturalnych jak i ekonomicznych, a nawet politycznych.”

W tym samym numerze „Kultury” znajduje się wspomnienie o poecie okupacji i Powstania Warszawskiego, Tadeuszu Gajcu, który zginął na Starym Mieście. Szkic o jego twórczości pt. „Tręny syna śmierci” pióra Andrzeja Szmidta publikuje „Kultura” z okazji 23 rocznicy Powstania Warszawskiego. Temu samemu poecie poświęca wspomnienie „Głos Nauczycielski”. Dodajmy tu, że Tadeusz Gajcu — podchorąży Topór — zginął w Powstaniu Warszawskim 14 sierpnia, mając zaledwie 23 lata. Matka odnalazła jego zwłoki już po Powstaniu na gruzach ogromnej kamienicy przy ul. Przejazd 1/3 (dziś kino „Muranów”), z której rzucał granaty na Niemców. Hitlerowcy wysadzili go w powietrze razem z powstańcami. Autorką wspomnie-

drukowanych w „Głosie Nauczycielskim” jest Irena Mendykowa.

Tygodnik „Demokratyczny” publikuje artykuł Stanisława Podlewskiego pt. „Piekło rozszalałego zbrodni”; autor opisuje morderstwa, jakich nie tylko na rozkaz, ale i z własnej inicjatywy dopuszczali się SS-mani na ludności polskiej na Woli:

„Na chodnikach stoi tłum mężczyzn. W pewnej chwili podoficer esesman wskazuje palcem na 15-letniego chłopca i mówi do jednego z szeregowców: — Rozwal go. Poznaj tego szczeniaka. Wczoraj opatrzył rannego bandytę przy barykadzie.

Esesman wywołuje chłopca z gromady, coś do niego mówi, po czym z karabinu trzymanego pod pachą strzela chłopcu w brzuch. Gdy mały chce się podnieść, dobiega go drugim strzałem w głowę.”

Potem opis masowej egzekucji. „Następnego dnia banda zbrodniarzy hitlerowskich podpala kościół. Na stopniach ołtarza mordercy siedzącego proboszcza Mieczysława Krygiera. Ocalał tylko ksiądz biskup Karol Niemira. W ogrodzie przykościelnym rozstrzelują wszystkich, którzy szukali schronienia w kościele i na plebanii. Glinie tu kilkaset kobiet i dzieci.”

Tygodnik „Walka Młodych” zamieszcza artykuł Lesława M. Bartelskiego pt. „Godzina nadziei”. Autor opisuje tu m. in. pierwsze chwile powstania:

„Przed godziną siedemnastą wszyscy żołnierze „Baszt” byli na stanowiskach. Zabrakło części kompanii 02, która nie zrozumiała rozkaz koncentracji i w kon-

sekwencji jej żołnierze wzięli udział w działaniach na terenie Śródmieścia. Jeszcze przed samą piątą widziałem dwa czołgi stojące na rogu Niepodległości i Rakowieckiej, która stanowiła jakby twardy pierwszy strzał i spostrzegłem biegających do szturmu żołnierzy, nakładających w pośpiechu hełmy (jeśli kto oczywiście miał) i białe-czerwone opaski. Stałem na roku alei Niepodległości i Szustra (obecnie Jarosława Dąbrowskiego) i kierowałem natarciem na szkołę przy Różanej, zwanej w języku konspiracyjnym „Róża”. Wycofali się z niej SS-mani do pobliskiego budynku „Basy”, gmachu szkoły rekodziełniczej, który nadaremnie szturmowali żołnierze batalionu „Bałtyk” (zwanego w skrócie „B”) pulku „Baszta”.

Żołnierze Powstania Warszawskiego stali się symbolem bohaterstwa. Ołbrzymia ich większość nie znała antyepokawek nowożytnych i antyradzieckich celów politycznej gry Borów i Mikołajczyków. Uzbrojeni w karabiny i ręczne granaty, mimo bezprzykładnego meštwa, byli bezsilni wobec lotnictwa i nowoczesnej broni wroga. Mimo bohaterstwa, ofiarności i zacietości walczących — powstanie upadło. Upadło przede wszystkim dlatego, że kierowane było błędnie, wywodząca się z tych samych źródeł, które leżały u podstaw klęski września 1939 r., myśl polityczna. Za brak realizacji politycznego przewrót powstania zapłaciła Warszawa bezmiernymi ofiarami.

LEKTOR